Rolnicy polscy, mali i wielcy — łączcie się!

Rok III. Kraków, dnia 20. Czerwca 1909 r. Nr. 25.



TYGODNIK ILUSTROWANY, ORGAN POLSKIEGO ZWIĄZKU ROLNIKÓW.

Wychodzi na niedzielę.

Przedpłata: Rocznie 4 korony, półrocznie 2 korony. Do Ameryki 2 dolary, do Niemiec 6 koron. **Prenumeratę** przyjmuje **wyłącznie** Biuro dzienników J. Hopcasa i A. Salomonowej w Krakowie, ul. Sławkowska. — **Ogłoszenia** należy nadsyłać do Administracyi „Roli“ w Krakowie, Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara, Rynek główny L. 8. — Cena ogłoszeń 20 halerzy za wiersz czteroszpaltowy. — Adres na listy do Redakcyi i Administracyi (z wyjątkiem listów o prenumeratę): Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie, Rynek główny L. 8, I. piętro. — Numer pojedynczy 10 halerzy.

Stanowisko Koła Polskiego.

Zajście podczas obrad Izby poselskiej nad bośniackim bankiem agrarnym, oraz najrozmaitsze fałszywe pogłoski, które rozpowszechniono o taktyce Koła Polskiego oraz o zajściach w łonie Koła, skłoniły członków Koła polskiego do odbycia zasadniczej dyskusyi politycznej. Obrady zagaił prezes dr. Głąbiński, wyjaśniając politykę, jaką Koło prowadziło. Tłómaczył on, że Koło polskie nie mogło się złączyć z Unią Słowiańską, ponieważ Unia nie ma dotąd żadnego pozytywnego programu, a jedynym jej celem jest obalenie obecnego gabinetu bez względu na to, co się potem stanie. Prezes Koła zaprzeczył, jakoby prowadzono politykę antysłowiańską i jakoby Koło w niej pomagało. Przemowę swoją zakończył przedłożeniem rezolucyi, którą podajemy w dosłownem brzmieniu, ponieważ prawdopodobnie zostanie z małemi zmianami uchwalona, a określa wszystkie te zasadnicze kierunki, wedle których postępowała w Wiedniu nasza reprezentacya. Rezolucya brzmi:

Koło polskie, trwając niezachwianie przy zasadzie utrzymania parlamentaryzmu, tudzież zabezpieczenia i rozszerzenia autonomii krajów, oraz sanacyi finansów krajowych, uchwala utrzymać nadal dotychczasową politykę wolnej ręki wobec rządu i stronnictw.

Koło polskie uznaje potrzebę wprowadzenia w życie rządów parlamentarnych na zasadzie większości parlamentarnej, zgodnej z zasadami polityki Koła i uchwala poprzeć wszelkie starania wiodące do tego celu.

Koło polskie podnosi z naciskiem konieczność jak najspieszniejszej sanacyi finansów krajowych i użycia wszystkich środków, aby jeszcze w bieżącej sesyi parlamentarnej zapewnić krajowi nowe i obfite źródła dochodów bez uszczerbku praw autonomicznych kraju.

Koło polskie obstawać będzie nadal stanowczo przy wykonaniu obowiązujących ustaw o drogach wo-

dnych i czuwać będzie nad rozpoczęciem robót w b. r. i dotrzymaniem zobowiązań rządu w tej sprawie.

Nad rezolucyą rozpoczęła się ożywiona dyskusya. Zabierali w niej głos przedstawiciele wszystkich frakcyi w Kole, oświetlając swoje stanowisko. Między innymi pos. Stapiński oświadczył, że ludowcy są także za solidarnością Koła, a chociaż nie chcą ratować obecnego rządu, to jednak chcą razem pracować dla dobra kraju i narodu. Imieniem swego stronnictwa zgodził się również na przedłożoną rezolucyę tylko z opuszczeniem słów „nadal dotychczasową“. Jest to drobna zmiana, przez którą ludowcy chcą zaznaczyć, że nie wszystko pochwalają, co było dotychczas. Pos. German oświadczył, że Polacy mogą polegać tylko na sobie samych. Słowiańskiej jedności nie było nigdy, a Słowianie nigdy w parlamencie Polakom nie pomagali. Pos. X. Pastor zarzucał, że członkowie prezydyum działają na własną rękę i apelował do solidarnego działania. Narzekał też na prasę, która rozjątrza ludność i bardzo ostro potępiał *Ojczyznę*, wydawaną przez Wszechpolaków. Taki sam zarzut czynili wszechpolakom pos. Średniawski i pos. Dąbski.

Dyskusya nie została dotąd ukończona i trwa dalej już trzeci dzień z rzędu. O ile jednak przewidywać można, przedłożona rezolucya zostanie uchwalona z niewielkiemi zmianami. Koło polskie da przez to dowód, że nie ma w niem rozdwojeń, ani rozbieżnych kierunków, że posłowie wszyscy zdają sobie sprawę z obowiązku, jaki ciąży na nich wobec kraju.

Że stwierdzenie to jest potrzebne, dowodzi najlepiej przebieg obrad nad budżetem toczących się w Izbie. Dwóch posłów czeskich: były minister Praszek i dr. Kramarz zaatakowali postępowanie Koła w bardzo gwałtownych słowach, że zdradza sprawę słowiańską, że z Niemcami walczy przeciw Polakom. Rezolucya Koła polskiego będzie najlepszą odpowiedzią na te wszystkie zarzuty.

Dla oryentacyi w wewnętrznych stosunkach Koła polskiego, przypominamy skład poszczególnych frakcyj, których, jak wiemy, jest sześć.

Stronnictwo narodowo-demokratyczne liczy 17 członków: pp. Battaglia, Buzek, Dąbski, Dietzius, Fidler, Gall, German, Głąbiński, Gold, Kopyciński, Krupka, Maślanka, Ptaś, Tomaszewski, Wiącek, Zamorski.

Stronnictwo ludowców liczy 19 członków. Są nimi: Biały, Bojko, Bomba, Ciągło, Harnek, Jachowicz, Krempa, Łuszczkiewicz, Madej, Olszewski, Paduch, Potoczek, Ruebenbauer, Siwula, Staniszewski Józef, Stapiński, Średniawski, Wójcik i X. Żyguliński.

Stronnictwo demokratyczne liczy 10 członków, a należą do niego: Dulęba, Loewenstein, Petelenz, Roszkowski, Sikorski, Staniszewski, Stwiertnia, Zarański, Zieleniewski, Kolischer.

Stronnictwo konserwatywne liczy 7 członków: Biliński, Czaykowski, Górski, Korytowski, Lubomirski, Moysa i Starzyński.

Centrum katolickie (7 członków) stanowią: Bujak, X. Hanusiak, Kozłowski, X. Londzin, X. Męski, X. Rzeszódko i X. Szponder.

Do stronnictwa chrześciańsko-społecznego grupą Stojałowskiego (5 członków) należą: Dobija, Fijak, Stohandel, Stojałowski i Szajer. Prócz tego jako dzicy występują w Kole: Kolischer, Mleczko i Pastor.

Razem więc liczy Koło polskie obecnie 67 członków, względnie 66, bo X. Hanusiak jest chory i nie jest obecny w Wiedniu. Dwa mandaty (Sambor-Grudek i Rohatyn-Bóbrka) są opróżnine.

Stronnictwo narodowo-demokratyczne (17 posłów) i grupa X. Stojałowskiego (5 posłów) tworzą grupę z 23-ech posłów. — W ostatnich tygodniach posłowie narodowo-demokratyczni z okręgów wiejskich i grupa X. Stojałowskiego utworzyła „Związek narodowo-ludowy“ przyjąwszy wspólny program.

Skąd lud nasz i małorolnicy czerpać powinni oświatę i wykształcenie rolnicze?

Od ludzi z ościennych państw lub z innych dzielnic Polski do nas przybywających, a wreszcie od ludzi w Galicyi urodzonych i tutaj mieszkających, którzy poznali srosunki innych krajów, słyszymy tak często zarzut, że lud galicyjski tak mało ma oświaty, że gospodarstwo tak na większych, jak i na małych posiadłościach jest liche.

Lud nasz czuje nieraz do wypowiadających taką opinię pewien żal i urazę.

Lecz żal taki i uraza jest niesłuszna i nieuzasadniona. Ludzie bowiem wypowiadający zdanie takie, czynią to na mocy obserwacyi i porównania ludu naszego z ludem innych krajów i dzielnic Polski, z porównania stanu kultury u nas, a w innych krajach, jak np. na Morawie, w Czechach, w Poznańskiem, w Niemczech, w Belgii i t. d. Nie ich zatem wina, że rzuca im się w oczy ogromna różnicą pomiędzy oświatą, dobrobytem i kulturą tamtych krajów, a naszym krajem. Że my na wszystkich punktach o wiele niżej stoimy, to jest fakt oczywisty, i mówiłby nieprawdę ten, ktoby twierdził inaczej. Ludzie, którzy sąd taki wydają, nie mówią jednakże tego w tym celu, aby lud nasz poniżyć lub mu przykrość wyrządzać, lecz mówią to z powodu żalu i upokorzenia, jakie ich samych jako Polaków i obywateli tego kraju dotyka, mówią w tym celu, aby tak ludność wiejska, jak i inne sfery społeczeństwa fakt ten przejrzały, a uznawszy go, starały się ze wszystkich sił o naprawę złego. Mówi zatem przez nich miłość ojczyzny i bliźnich — a ta ranić nikogo nie powinna.

Ludność wiejska ma zresztą sama nieraz okazyę, czy to w czasie służby wojskowej, czy to idąc na robotę do innych krajów, czy to biorąc udział w wycieczkach Towarzystw rolniczych do sąsiednich prowincyi, przekonać się o tem, że tak jest istotnie.

Winy tego smutnego stanu rzeczy nie przypisuje zresztą nikt wyłącznie tylko ludowi, bo składało i składa się na to oprócz własnej winy, wiele przeważnych przyczyn i wpływów ani od ludu, ani od reszty naszego społeczeństwa niezależnych.

Najważniejszą przyczyną niskiej oświaty ludu był i jest brak dostatecznej liczby szkół ludowych i niski ich poziom. Przeżyliśmy w Galicyi długie czasy macoszego traktowania ludności polskiej ze strony rządu, a udzielona nam od niezbyt dawnego czasu autonomia i samorząd, musi leczyć rany, za-

dawane społeczeństwu naszemu przez długie lata, musi naprawiać, uzupełniać i gonić to, co przez długie czasy umyślnie psuto, lub lekkomyślnie zaniedbano.

Oświata, dobrobyt i kultura narodu są to zaś rzeczy, których nie zdobywa się przez jedną noc, ani przez jeden dziesiątek lat — są to najcenniejsze skarby narodów, do których zdobycia potrzeba dłuższego przeciągu czasu, wytężonej pracy i sprzyjających okoliczności. Polityczna niewola narodu odbiera mu siłę, hamuje polot i przeszkadza nieraz w wykonaniu najzbawienniejszych zamiarów. To też korzystając choć ze względnej wolności, powinny zabrać się w Galicyi wszystkie stany gorliwie i gorąco, w wspólnej miłości i zgodzie do naprawy istniejącego złego — lud zaś powinien nie urażać się, jeśli mu się wytknie jego niedostatki, lecz uznawszy je, powinien pochwycić bratnią dłoń podawaną mu ku pociągnięciu go w górę, powinien współpracować z innemi warstwami nad podniesieniem oświaty, dobrobytu i kultury swojej i całego narodu!

Zbytnie rozpolitykowanie ludności, uleganie wpływom przewrotnych partyi, u których Bóg, ojczyzna i rodzina są głupstwem, które wygłaszają niedorzeczne zasady absolutnej równości, podziału równego majątku, które żądają przez rząd rozdziału pracy i zarobku — stanowią główną zawadę dążenia ku lepszemu.

Wracając od tych ogólnych uwag do postawionego tematu, zaznaczyć musimy, że d o b r a s z k o ł a daje podstawę oświaty, dobrobytu i kultury. Przyczynianie się w miarę swej możności do dobrego uposażenia nauczyciela, wpajanie w dzieci i młodzież dorastającą szacunku i wdzięczności dla tych krzewicieli nauki i oświaty, regularne posyłanie dzieci do szkoły, czuwanie nad odrobieniem zadanych lekcyj, dostarczenie dzieciom książek szkolnych i innych kształcących ich serce i rozszerzających ich wiedzę, jest najpoważniejszym i świętym obowiązkiem rodziców. Odrywanie zaś dzieci od książki, przeciążanie ich pracą w zajęciach domowych lub gospodarczych osłabia, a często i niweczy dobroczynny wpływ szkoły.

S z k o ł y w i e c z o r n e a l b o z a w o d o w e mają za zadanie rozszerzyć i pogłębić wiadomości młodzieży, nabyte w szkole elementarnej, mają przysposobić i uzdolnić młodzież do obranego zawodu, a wreszcie odciągnąć od nieodpowiednich lub gorszących zabaw. Cel szkół wieczornych i zawodowych jest więc bardzo doniosły i powinien być popieranym gorliwie tak przez rodziców, jak i dorastającą młodzież.

C z u j n a o p i e k a n a d m ł o d z i e ż ą w ciągu dalszego życia jej, aż do zajęcia samodzielnego stanowiska czy to jako robotnik, gospodarz, albo rzemieślnik, jest poważnym obowiązkiem rodziców, przełożonych i mistrzów.

Rodzice powinni baczyć pilnie na to, do jakiego domu i w jakie ręce oddają dziecko swe, które ma pracować na własne utrzymanie, które ma zostać kiedyś gospodarzem lub rzemieślnikiem. Dorastającego chłopca lub dziewczynkę, którzy mają zostać dobrymi, uczciwymi robotnikami, powinni rodzice oddawać w służbę do uczciwych i zacnych domów katolickich, któreby uważały na moralne ich prowadzenie, uczyły ich dokładnego wykonywania powierzonej roboty, porządku i czystości i dawały im pożyteczną książkę lub gazetę do ręki. Przez wysyłanie młodzieży takiej „w świat“ bez opieki starszych, nastręczają jej rodzice w lekkomyślny nie do darowania i w grzeszny sposób okazyi do zepsucia moralnego najgorszej miary. Należy to do nadzwyczaj rzadkich wyjątków, aby młodzież, która przez kilka lat chodziła „w świat“, albo jak to mówią „w Saksy“ na robotę, pozostała moralną. Odpowiedzialność za to ciąży na rodzicach.

Młodzieńca, który ma p o r o d z i c a c h objąć g o s p o d a r s t w o, nie powinno się trzymać wciąż w domu, lecz należy go na jakiś czas oddać na służbę do dobrego gospodarza albo do dworu, w którymby się nauczył dobrej uprawy roli, odpowiedniego obchodzenia się z inwentarzem, porządku i posłuszeństwa. Tak samo postępować należy z córkami, a skoro młodzież przejdzie tę praktyczną szkołę, dobrze jest oddać jeszcze synów do niższych szkół rolniczych lub na zimowe kursy gospodarcze, córki zaś do szkoły gospodyń.

Niższe szkoły rolnicze mamy w Kobiernicach, w Miłocinie, w Suchodole, w w Stryju i w Horodence. Szkoły dla gospodyń mamy w Albigowej, w Pietrzycach i Szynwałdzie.

Chłopców, którzy się mają p o ś w i ę c i ć r z e m i o s ł u, należy oddać w naukę nie do bylejakich partaczy, lecz do tęgich w swoim zawodzie majstrów. Po ukończonej nauce powinien czeladnik przejść kilka warstatów pierwszorzędnych, a potem puścić się na rok, dwa, na wędrówkę po sławniejszych miastach. Wędrówka taka daje wszechstronne wykształcenie w zawodzie, daje szerszy pogląd na świat i ludzi, nadaje ogłady i uczy doświadczenia. Kto chce w zawodzie swym dojść do wyższej doskonałości, ten może wziąć kurs w specyalnych szkołach, lub akademiach rzemieślniczych.

Ludzie, którzy taką przejdą naukę, będą z pewnością dobrymi robotnikami, dobrymi gospodarzami lub rzemieślnikami — i z pewnością dobrze im się będzie powodzić.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Obrady rolników.

Ogólne zebranie Towarzystwa rolniczego okręgowego krakowskiego odbyło się w dniu 8 czerwca rb. na sali Rady powiatowej w Krakowie. Prezes Towarzystwa p. Cieślewicz zagaił posiedzenie witając zebranych i pp. Profesora Jentysa i Stefana Konopkę, jako reprezentantów Centralnego Komitetu c. k. Towarzystwa rolniczego. Sekretarz Towarzystwa p. Saloni odczytał najpierw protokół z ostatniego zebrania, który przyjęto bez zmiany, a potem sprawozdanie z czynności Towarzystwa za czas od 26 lutego do dnia dzisiejszego.

Wydział Towarzystwa chcąc udogodnić członkom swym sprzedaż własnych płodów rolniczych i nabywania produktów w rolnictwie potrzebnych, a zarazem przysporzyć dochodu Towarzystwu, zastanawiał się kilkakrotnie nad założeniem Spółki rolniczej. Na początek urządził przed niedawnym czasem sprzedaż węgla kamiennego i ma już do dzisiaj zamówienia na przeszło 200 wagonów tegoż. Zachęcony tem powodzeniem pragnąłby, aby To-

warzystwo przystąpiło jak najprędzej do zawiązania Spółki i zaprosił w tym celu Dyrektora Syndykatu p. Konopkę, aby przedstawił zebranym korzyści i sposób zakładania takich Spółek.

W dłuższem i wymownem przemówieniu podniósł p. Konopka, że ludność rolnicza w sąsiednich krajach jak na Morawach, w Czechach i w Niemczech, ma się znacznie lepiej aniżeli u nas. Przyczyną tego jest nie tylko wyższa oświata tej ludności i lepszy sposób gospodarowania, ale i ta okoliczność, że tam mleko odstawiają do własnej mleczarni, buraki do własnej na akcye założonej cukrowni, zboże zaś sprzedają i wszelkie potrzeby rolnicze kupują we własnych Spółkach rolniczych.

Cały zysk zatem który u nas zabierają pośrednicy, płynie do ich własnych kieszeni. Stąd też u nich oświata i dobrobyt — a u nas ciemnota i bieda! Ale czas już najwyższy, aby temu położyć koniec. Ludność rolnicza powinna się zatem zabierać rączo do zakładania Spółek, a nie poprzestawać na ciągłych biadaniach, nie oglądać się tylko na pomoc rządu, albo Opatrzności!

Za najodpowiedniejszy sposób zakładania Spółek uważa mówca tworzenie ich na małych udziałach z ograniczoną poręką tj. że udział może wynosić 10 lub 20 koron, z dwu — pięcio — lub dziesięcio-krotną poręką. Sposób ten ułatwia przystęp szerokiem kołom, a odnośna poręka daje obszerniejszą gwarancyę i ułatwia kredyt, tak że Spółka, nawet z małym kapitałem własnym, znaczne może robić obroty. Na takich podstawach powstały też w Poznańskiem Spółki tak zwane „Rolniki“ pod patronatem znanego ks. Wawrzyniaka. Zaczynały one wszystkie z bardzo małymi kapitałami, a znalazłszy poparcie w „Bankach ludowych“ i „Kasach Oszczędności“ robią dzisiaj milionowe obroty.

Do pomyślnego rozwoju takich Spółek potrzeba: dobrej organizacyi, tęgich ludzi, ścisłej kontroli — i nieco cierpliwości. Organami Spółek powinien być Zarząd, Rada Nadzorcza i Walne Zebranie — kontroli i opieki podejmuje się Syndykat Towarzystw rolniczych. Urzędową kontrolę zaś nad wszystkimi Spółkami sprawuje Związek Spółek Zarobkowych we Lwowie.

P. Konopce podziękowano za pouczający wykład, a po dłuższej i ożywionej dyskusyi uchwalono jednomyślnie założyć niezwłocznie Spółkę rolniczą, przerwać chwilowo dla spóźnionej pory posiedzenie, lecz zejść się na nowo o godzinie 4-tej celem przedyskutowania statutów i wyboru Zarządu, co się też stało.

Nadmienić jeszcze wypada, że przy dyskusyi nad odczytanem sprawozdaniem z czynności Towarzystwa objaśnił Prezes zebranych, że Centralny Komitet c. k. Towarzystwa rolniczego uchwalił nowe zasady hodowlane, wedle których buhaje subwencyjne, zakupywane z funduszów Towarzystw okręgowych nie przechodzą tak jak dotychczas po dwóch latach na wspólną własność Towarzystw i utrzymującego buhaja, lecz pozostają zawsze wyłączną własnością Towarzystw. Zasady te nie są wedle zdania mówcy i innych członków Towarzystwa dość jasno sformułowane, a zwłaszcza co do pokrywania kosztów utrzymania tych buhajów, wskutek czego włościanie wzdrygają się brać buhaje na stacye i dlatego musiano oddać buhaje zakupione przez Towarzystwo okręgowe krakowskie na tegorocznym rozpłodowym targu obszarom dworskim na stacye. P. prof. Jentys i p. Dr. Pańkowski objaśniają, że nowe zasady hodowlane są tak ułożone, aby fundusze Towarzystwa i cała akcya hodowlana przynosiła więcej korzyści całemu ogółowi rolniczemu, a nie pojedynczym jednostkom utrzymującym buhaje, że do zasad hodowlanych dodany zostanie regulamin wykonawczy, który objaśni w ogólności pochwycone zasady i sposób pokrycia kosztów utrzymania buhajów.

Listy od rolników.

Czy nos dla tabakiery?...

Przed paru tygodniami przyszło do mnie kilku znajomych mi włościan, przyszli jednak tak smutni, tak przygnębieni, że zaledwie ich poznałem.

— Siadajcie — mówiłem ściskając ich spracowane dłonie — i powiadajcie co tam u was słychać.

— Nic dobrego — powiada jeden — zapłaciliśmy datek konkurencyjny na regulacyę rzeki górnej Trzciniówki, a dziś mieliśmy egzekutora.

— Egzekutora? — pytam zdziwiony przeglądając podane mi kwity, na których przypadające należytości były w zupełności pokwitowane.

— A tak moi drodzy — powiadają — przyszedł, a zastawszy same kobiety w domu, my bowiem byliśmy w polu, wymusił na nich po kilkadziesiąt halerzy, nie pozostawiwszy żadnego pokwitowania.

— Spojrzałem, po licach jednego z nich potoczył się potok łez a ręce jego poczęły się trząść kieby listki na jesiennym drzewie.

— Niech Bóg zapłaci — szeptał — za krzywdę, za złe obchodzenie się z nami...

Na drugi dzień byłem w starostwie w Tarnobrzegu, gdzie zacny i czcigodny kierownik tegoż p. Wiktoryn Rydel obiecał tą sprawą się zająć. Egzekutor odgraża się wyprawieniem mnie na żebry. Odgrażań tych się nie boję, a jednak ile razy wspomnę sobie podobne postępowanie, smutno mi.

* * *

Zdaje mi się, że widzę tysiące braci z tych szarych mas włościańskich, którzy te swoje skargi umieją zanieść jedynie do Boga, pomiatanych i uciskanych przez tych, którzy nie mogą zrozumieć, że nie nos dla takakiery, tylko tabakiera dla nosa.

Jan Kaczak, chłop z Dąbrowicy.

Wycieczka rolnicza na Morawy.

Modlnica, 7 czerwca 1909.

Dnia 4 b, m. wyruszyła wycieczka włościan z powiatu: wielickiego, tarnowskiego i krakowskiego w liczbie 43, w celach naukowo-rolniczych na Morawy w okolice Kromieryża. Wycieczce przewodniczył p. Larysz Niedzielski ze Śledziejowic i p. Barański referent Tow. rolniczego z Krakowa. — Oprócz włościan brało udział także kilku nauczycieli ludowych. Począwszy od Moraw-Ostrawy przedstawił się obraz zupełnie odmienny pod względem urodzajów. Żyta kłosiste, pięknie obrobione łany buraków i ziemniaków, bujne koniczyny. Z Kromieryża, gdzie spożyto obiad, wyruszyła wycieczka

do zamku arcybiskupa ołomunieckiego, który tutaj ma wspaniałą letnią rezydencyę. Folwarki, obejmujące olbrzymi obszar ornej ziemi, są prowadzone wzorowo. Na wstępie wpada w oko długi budynek parterowy, ozdobiony kolumnami. To stajnia krów rasy zwanej Szwice, odznaczającej się wydatnością mleka i łagodnem usposobieniem. Jak wysoką jest cena tego bydła, wystarczy wiedzieć, że buhaj półtoraroczny jest w cenie 1500 koron. Oglądano tu także trzodę chlewną, składy wszelkiego rodzaju maszyn i narzędzi rolniczych. Po drodze wstąpiliśmy do gmachu Spółki handlowo-rolniczej. Jak wysoko stoi tu ruch handlowo-rolniczy, wystarczy przytoczyć fakt, że obrót pieniężny w ciągu roku wynosi 7 milionów kor.

Wczesnym rankiem dnia następnego udali się uczestnicy do krajowej szkoły rolniczej, liczącej 300 uczniów. W szkole tej kształcą się synowie rolników morawskich, którzy po skończeniu nauki obejmują swoje gospodarstwa. Wielkie zainteresowanie obudziło zwiedzenie krajowej szkoły gospodyń wiejskich, mleczarni, syrarni i kwarglarni. — Kierownictwo tej szkoły spoczywa w rękach nauczycielek fachowych, a uczennicami są córki rolników, które po ukończeniu szkół ludowych lub wyższych uczą się gospodarstwa wiejskiego. Kurs trwa 10 miesięcy, a uczennice składają opłatę miesięczną w kwocie 32 K, mniej zamożne mogą być przyjęte na fundusz krajowy. Niezwykła czystość uderza na każdym kroku. Wchodzimy najpierw do kuchni. Na tablicy wypisany jest materyał naukowy na cały dzień. Uczenice ćwiczą się w przyrządzaniu zup wszelkiego rodzaju, potraw mięsnych, postnych, legumin, pieczeń, chleba, ciast, bułek itp. Druga sala przeznaczona jest na naukę przechowywania wszelkich artykułów spożywczych jak mleka, masła, sera, jaj, owoców, komfitur, słoniny, itp. W innej sali odbywa się nauka prania i prasowania bielizny. — W ogrodzie uczą się przyszłe gospodynie uprawiać wszystko, co wchodzi w zakres warzywnictwa. — Oprócz nauki praktycznej, pobierają uczennice także naukę teoretyczną.

Następnie podążyli uczestnicy do wsi Skaszczyc furmankami, które tamtejsi gospodarze zupełnie bezinteresownie do Kromieryża wysłali. Gościńce wysadzone po obu stronach drzewami owocowemi, utrzymanemi w bardzo dobrym stanie. Nikt ich tu nie pilnuje przed uszkodzeniem i mimowoli nasuwa się myśl „czyż da się u nas to zaprowadzić?" Patrząc na te urodzajne pola, wydaje się, że Bóg szczególnie uposażył tę ziemię. A jednak tak nie jest.

Wielka praca, zamiłowanie i trzeźwość składają się na ten wynik. Przejdziesz całe Morawy a nie ujrzysz karczmy. W każdej gminie natomiast widzisz porządny murowany budynek, na którym widnieje napis „Gospoda". Wewnątrz wiszą na ścianach różne gazety, a na miejscu najwidoczniejszem obraz Matki Boskiej lub krucyfiks. Sala w której odbywają się od czasu do czasu przedstawienia amatorskie, obszerna, czyściutka, stoły, ławki wymyte, bo tam usiędzie rolnik morawski, by przeczytać gazetę, rozmówić się ze swoimi sąsiadami i pokrzepić tem ducha. W każdej wiosce mają po dwa lub trzy buhaje i knury gminne, mają zakład pogrzebowy, kasę pożyczkową, asekuracyę bydlęcą, komisyę wycieczkową. Wieś ma charakter ulicy miejskiej. Po obu stronach drogi stoją rzędem kamienice parterowe a gdzieniegdzie i piętrowe. Przez sień domu wychodzi się na podwórze wybrukowane kamieniami. W środku podwórza urządzona jest gnojownia, otoczona dokoła ściekami, a w środku samym znajduje się pompa, zapomocą której zgromadzoną na dole gnojówką polewa się od czasu do czasu wierzchnią warstwę gnoju. Dokoła podwórza umieszczone budynki gospodarskie. Czy to gospodarz na 40 czy na 3 morgach gruntu, każdy jednakowo ma urządzone obejście.

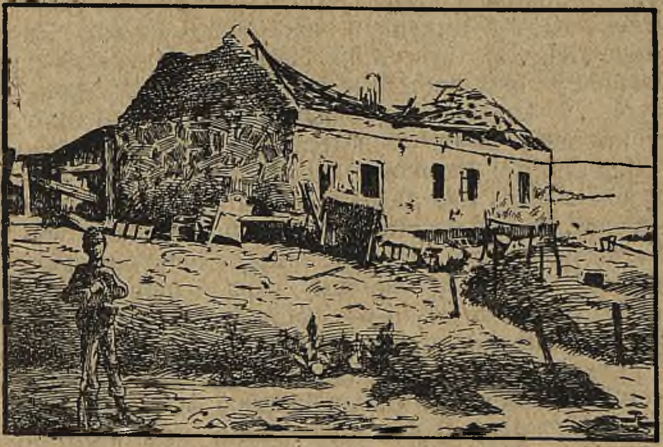
Wieś Skaszczyce, oddalona o parę kilometrów od Kromieryża, liczy 100 numerów a blisko 700 mieszkańców. Oglądamy gospodarstwo chłopa, który ma 45 mórg pola. Jestto największy gospodarz w tej wsi. W stajni stoi 14 krów rasy krajowej (Kulandy) czerwone z białymi płatami. Rasa ta jest wszędzie na Morawach rozpowszechniona. Odznacza się wielką budową ciała, tak, że zmieściłyby się trzy nasze krówki do jednej, łagodnem usposobieniem, wielką mlecznością, a różni się niezwykle od innych ras tem, że tył ciała jest nadzwyczaj wyraźnie w tył podniesiony. To wzniesienie tyłu korpusu ma właśnie zastosowanie w zużyciu siły do pracy fizycznej, gdyż mniejsi rolnicy używają krów do robót polnych. Podłoga w stajni jest murowana a naokoło ścieki. Krowy utrzymane nadzwyczaj czysto. Za karmę dają im tu wytłoki buraczane z cukrowni, kiszonkę z liści buraczanych i kapuścianych i koniczynę. W każdem gospodarstwie są 2 lub 3 kupy tej kiszonki, którą w następujący sposób sporządzają. Liście z buraków, kapusty przesypują warstwami sieczką lub plewami, ubijają silnie nogami i zostawiają tak na zimę. Po niedługim czasie wytwarza się z tego formalna masa, którą następnie łopatami nabierają. maszczą ospą i tem karmią krowy. Ileż to u nas liści i odpadków kapusty zostaje w polu, lub wyrzuca się do gnoju i marnieje to bez użytku. Kiszonkę tę jedzą krowy z wielkim apetytem a bez porównania lepszą i korzystniejszą jest, niż nasza parzonka ze sieczki, jaką krowom po wsiach dajemy. Krowy dają blisko 28 litr dziennie mleka, a te co używane są do roboty do 13 liter. Nie wypędzają ich na paszę, bo na całych Morawach nie ujrzy kawałeczka łączki, tylko żywią w domu.

Wchodzimy do stajni końskiej, gdzie stoi para koni rosłych o nadzwyczaj silnej budowie ciała, rasy mięszanej z ankielską. Pięć ogromnych loch (rasy Jorkschir) na niskich nogach przechadza się we wygodnych betonowych chlewach. Oglądamy szopę z narzędziami rolniczemi. Cztery czysto wymyte wozy, kilka pługów, siewnik, płużki do oborywania ziemniaków, plewniki ręczne do buraków, walec do przytłaczania a oprócz tego przyrząd do obmywania z ziemi ziemniaków i buraków. Przyrząd ten jest bardzo prosto skontruowany, mianowicie jest to koryto drewniane głęboko wydrążone, umieszczone na nogach a napełnione do połowy wodą. W to wydrążenie wchodzi walec z prętów żelaznych z korbą. Do tego walca wsypuje się ziemniaki lub buraki, obraca się chwilę korbą, gdzie w krótkim czasie buraki są doskonale wypłukane. Ma to praktyczne zastosowanie w oszczędzaniu czasu, z czem tamtejsi rolnicy bardzo się liczą. Do pola odległego jedzie rolnik na rowerze, zostawia go we fosie, a sam robi koło buraków. Gdzieindziej widzisz porządny wó-

zeczek, czyściutko usłany, w którym spi maleńki Morawiaczek na świeżem powietrzu a matka jego okopuje ziemniaki.

W najdrobniejszych szegółach widać tam praktyczność jak n. p.: W gęstem ogrodzeniu z patyków nakrytem z wierzchu gałęziami umieszczona jest kwoka a poza ogrodzeniem latają kurczątka. Kwoka zamknięta nie ma sposobności robienia dziur, a z drugiej strony kurczęta więcej zjedzą i prędzej się utuczą. Do stajni prowadzą szyny, po których wiozą na wózkach karmę dla bydła. Pod bokiem w szopie stoi kryty powóz, bo tam zasobniejszy rolnik ma wygodny zaprząg. Chłop ma się tam za chłopa, za nic więcej, ale z drugiej strony uważa się za takiego pana, jak i inny. Nie ogranicza się na ukończeniu szkoły ludowej, ale prawie każdy ma szkołę rolniczą, a nie należy do rzadkości, że ma i gimnazyum, po skończeniu którego wraca na zagon ojczysty. Poza podwórzem znajduje się ogród warzywny i owocowy, który o wiele korzystniej przedstawia się niż u nas. W warzywnym pracuje gospodyni domu i ma go wyłącznie w swej pielęgnacyi, a ma w nim wszystko, co potrzebuje. Owocowym zajmuje się gospodarz — drzewa wybielone, pięknie wyprowadzone, a z odmian przeważnie zimowe hodowane.

Wybuch w prochowni.



Zniszczony dom w Woli Duchackiej. (Patrz „Nasze ryc.").

Oglądnąwszy kilka gospodarstw większych, udaliśmy się do mniejszych. Wchodzimy do domku murowanego niewielkiego, w którym mieszka gospodarz na 3 morgach gruntu. Własnego ma 1 mórg a dzierżawi 2 morgi. Z dzierżawy 1 morga płaci rocznie 220 K. Zdumieni tem, pytamy go, jak może wyjść na tem. Odpowiada, że dzierżawę i koszta uprawy zapłacą mu buraki, a czysty dochód ma z liści i nagłówków, które odcina. Z tego robi kiszonkę, którą głównie karmi dwie krowy i dwie jałówki. Krowami obrabia rolę. Chowa przytem 3 lochy. Mimo tak szczupłej ilości gruntu, urządzenie w dospodarstwie lepsze ma, niż u nas najzamożniejszy wieśniak.

Następnie zwiedziliśmy szkołę ludową. Kamienica jednopiętrowa. Na parterze mieszkanie dla nauczycieli, a na piętrze 2 klasy obszerne, piece kaflowe, ławki wygodne, pomalowane. Dzieci uczęszcza do tej szkoły 103, a pobierają naukę dwurazową. Obok klas gabinet przyrodniczy i kancelarya. W szkołach ludowych nie uczą języka niemieckiego, aż dopiero w wyższych. Nauczyciele pod względem materyalnym znacznie lepiej wyposażeni niż u nas. Płaca roczna nauczyciela na wsi po ukończeniu lat służby wynosi 3.200 K. Obszar pola szkolnego wynosi $1^1/_2$ morgi. Z tego 1 mórg przeznaczony jest na orne pole, a $^1/_2$ morga na ogród. Ogród podzielony jest na 3 części. Pierwsza część najbliższa budynku szkolnego jest wyłącznie przeznaczona do celów naukowych. Są tam na maleńkich grządeczkach najważniejsze rośliny przemysłowe, lecznicze i trujące, z odpowiednimi napisami na deszczółkach drewnianych, oraz szkółka drzewek rozmaicie formowanych. W drugiej części ogrodu warzywa, a w trzeciej sad. W ogrodzie warzywnym pracują oprócz chłopców, także i dziewczęta. Za dochód z owoców i warzyw opłaca nauczyciel wydatki, a oprócz tego dostaje od czasu do czasu jednorazową remuneracyę w wysokości od 60 do 100 K. Remuneracya ta nie jest jednak stałą. Wyposażenie szkół w pole zostaje mniej wiecej w takim stosunku, jak u nas. Rolnik tamtejszy nie potrzebuje ograniczać się na wiedzy z zakresu rolnictwa, ogrodnictwa, którąby uzyskał w szkole ludowej, gdyż prawie każdy uczęszcza po skończeniu szkoły ludowej do rolniczej przez 2 lata i wraca z potrzebnymi wiadomościami na rolę.

Wspomnąć wypada jeszcze o tej gościnności, uprzejmości tamtejszego ludu a zarazem o tem szczerem wypowiedzeniu tego, co myślą. Podczas wspólnego obiadu w gospodzie, który gmina tamtejsza na powitanie nasze urządziła, podziękował p. Larysz Niedzielski ze Śledziejowic za zajęcie się nami i ułatwienie w oglądaniu wszystkiego. Odpowiedział tamtejszy wójt p. Zlamal między innymi słowy: „Wy Bracia Polacy macie biedę, o której my wiemy, ale nie pozbędziecie się pierwej, aż zniesiecie karczmy z żydkami, które odejmują wam trzeźwość i pilność, najniezbędniejsze warunki egzystencyi każdego rolnika, a potem zakasujcie modę politykowania, która w ostatnich latach przybrała u Was wielkie rozmiary. W większej mierze zajmujcie się Waszym fachem t. j. rolnictwem i to uprawiącie a nie politykę".

Podążyliśmy wreszcie do wsi Żalkowic. Tutaj cała deputacya gminna z wójtem i duchowieństwem miejscowem wyruszyła na nasze spotkanie. Zwiedziliśmy i tu kilka gospodarstw a wszędzie zastaliśmy to samo. Następnie podążyliśmy do najbliższej stacyi kolejowej Rzikowic i stąd wróciliśmy do Krakowa i do domów.

Ignacy Flis,
kierownik szkoły w Modlnicy.

Z doświadczeń rolniczych.

Gdzie nauka radzi
A praca gromadzi,
Oszczędność zachowa
A cnota jest zdrowa,
Tam też miły bracie
Pomyślność jest w chacie.

Motylica.

Motylica jest to choroba pasożytnicza, wywołana przez robaki motylice, należące do smocznic (trematodes). Rozróżniamy dwa rodzaje tych robaków płaskich i z kształtów do liścia podłużnego po-

dobnych (Distonum hepaticum $1^1/_2$—4 cm. długi i D. lanceolatum $^1/_2$—1 cm. długi), żyjących w przewodach żółciowych różnych zwierząt (najczęściej owiec, rzadziej bydła i t. d.)

Z sztuk zamotyliczonych jajka tych pasożytów dostają się z odchodami na zewnątrz i zakażają pastwiska, łąki, na których zwłaszcza w latach mokrych i na gruncie moczarzystym, bagnistym dalej się rozwijają, różnym przeobrażeniom ulegając.

Zalążki z jajek wylęgłe pewien czas żyją w ślimakach — jest to bardzo mały, brunatny i bardzo rozpowszechniony ślimaczek, w którym dalszy przechodzą rozwój. Ostatecznie wytwarzają się tak zwane cerkarye, które żyją w wodzie albo otorbione pod postacią gumowatych białych kropelek (cyst) na różnych roślinach, z którymi dostają się do przewodu pokarmowego zwierząt (owiec, bydła i t. d.). Zakażenie to następuje także przez wodę z takich pastwisk zapomocą ślimaków wyżej wspomnianych, a także i w stajni przez paszę świeżą lub suchą zakażoną. Głównie ulegają zakażeniu sztuki młode (jagnięta, cielęta, jałownik) rzadziej sztuki stare i to w miesiącach letnich a także i w jesieni a nawet podczas mrozów.

Nieraz wystarczy pasienie przez $^1/_2$—1 godziny do zakażenia.

Dostawszy się do ustroju, osiedlają się zalążki następnie głównie w wątrobie; w jej przewodach żółciowych po 6 tygodniach dojrzewają płciowo, a po 9 miesiącach do 1 roku po zawędrowaniu do wątroby, w 3 tygodnie po zupełnym rozwoju opuszczają ten narząd t. j. zwykle w maju i czerwcu następnego roku. Żyjąc w przewodach żółciowych, wywołują zapalenie tychże; przewody żółciowe są (3—4 razy szersze niż normalnie) przepełnione temi pasożytami, ściany ich są twarde, często zwapniałe. Wątroba zbita nierównej powierzchni, guzowatej i t. d.

Objawy chorobowe u bydła nie są charakterystyczne i choroba rzadko śmiercią się kończy. Niekiedy jednak występują zaburzenia ze strony przewodu pokarmowego, niedokrwność i wycieńczenie. Choroba trwa od 3—11 miesięcy.

Przy motylicy najważniejsze jest zapobieganie. Unikać podejrzanych pastwisk — zwłaszcza w porze wilgotnej deszczowej i nie wypuszczać na nią zwłaszcza młodzieży. Zbierać i niszczyć ślimaki wspomniane. Zwierzęta dobrze żywić i paść na pastwisku suchem. Chore sztuki (zwłaszcza owce) wcześnie zabijać — wątrobę z nich niszczyć (palić). Wskazana jest melioracya to jest osuszanie łąk (drenowanie), posypywanie solą, marglem, wapnem. Do leczenia dawać zwierzętom sól, a prócz tego dają niektórzy praktycy zwierzętom chorym środki gorzkie, aromatyczne i ściągające np. pod postacią placków, sporządzanych z mąki z dodatkiem po 1 kg. wrotyczu, piołunu, dziegciu i pół kilo soli kuchennej. Codziennie każdej sztuce po kawałku tego placka.

Zalecają także dla spędzenia motylic krople arszenikowe większym sztukom codziennie po 2 łyżki a małym po 1 łyżce stołowej do pójła.

Prof. Dr. Szpilmann.

„Rola“ powinna znaleść się w każdym domu rolnika! Rozszerzajmy „Rolę“!

Oświata rolnicza w Rosyi.

Ziemia matką naszą. Ona nas żywi, odziewa. Wszyscy żyjemy z pracy rąk ludności rolniczej, która stanowi przeszło 80% wszystkich mieszkańców Rosyi, a jednak mało robimy starań ze swej strony, by podnieść nadzwyczaj nizki poziom kulturalno-ekonomiczny, na jakim obecnie stoi nasz lud rolniczy.

Tembardziej, że sama ludność rolnicza Rosyi w ostatnich dziesięcioleciach wykazała dziwną wprost obojętność na sprawy jej dotyczące. Wobec takiego stanu rzeczy, społeczeństwo, naród polski nie powinien zachowywać się bezczynnie, nie może stać na ustroniu.

W Rosyi zaś ludność rolnicza jest główną podstawą dobrobytu; interesa reszty ludności całkowicie zależą od stanu rolnictwa. W jesieni, gdy się skończą żniwa, całe się państwo ożywia.

Losy chrześcijan w Turcyi.



Rzeź w Adanie. (Patrz „Nasze ryciny“).

Czas ten dla banków, instytucyj finansowych (pieniężnych), kolei żelaznych jest momentem najwyższej ruchliwości. Zarabiają kupcy, pośrednicy, banki. Dopiero z zimą ruch ustaje, każdy oblicza zyski lub straty, jakie miał w tym czasie; budzi się życie w miastach.

Rolnictwo tedy wywiera ogromny wpływ na życie ludności, nawet nie zajmującej się wprost pracą na roli.

W interesie więc rządu i społeczeństwa leży, aby rolnictwo stało na jaknajwyższym stopniu swego rozwoju, by praca na roli mogła się popłacać i stać się źródłem bogactwa i dobrobytu ludności.

Tymczasem rolnictwo u nas stoi jak najgorzej, a wszystko się na to składa. Nienormalne stosunki

prawne, administracyjne, przymusowe pozostawanie w bezczynności, brak oświaty, ziemi, pierwotny sposób uprawy ziemi, stąd mała jej wydajność, grunta w szachownicy, a nie w kupie (3 morgi w 22 kawałkach), gospodarstwo hodowlane (bydło, świnie), w stanie opłakanym, zależność prostych rolników od niezliczonej masy pośredników, różnych Abramków i Jośków, tych istnych pająków wiejskich, według wyrażenia powieści pisarza Junoszy, słowem brak wolności działania.

I cóż dziwnego, że przy takim stanie rzeczy nabycie wiedzy rolniczej, nauki dobrej gospodarki jest trudne, wprost niemożliwe. Prawda, że ciemny rolnik tego nie rozumie, że nie uznaje konieczności uczenia się rolnictwa w szkołach, kółkach rolniczych wreszcie z gazet i książek treści rolniczej; on się śmieje z tego, mówiąc: „a co mi potem, mój dziad, ojciec tak robił i ja tak robię, prędzej ja ciebie, panie, nauczę gospodarować i pracować na roli, niż ty mię, gospodarza z dziada pradziada“. Dopiero, gdy na własne oczy zobaczy korzyści płynące z rozumnej nauki rolnictwa, zmienia swe przekonanie.

Aby tę smutną prawdę jaskrawiej uwydatnić, opiszę tu w krótkich słowach działalność innych państw, jaką podjęły w celu podniesienia rolnictwa w swych krajach.

Jeżeli naprzykład rolnictwo dziś tak stoi wysoko w Niemczech, to tylko zawdzięczać mozolnej pracy i wspólnym usiłowaniom rządu i społeczeństwa.

Ludność rolnicza wydała tam z siebie szereg działaczy, tak wybitnych, iż pociągnęli za sobą całe tłumy naśladowców.

W połowie osiemnastego wieku, kiedy rolnictwo zaczęło upadać, a ceny na zboże wzrosły, zaczęto pilniej się zajmować rolnictwem. Już w tym czasie zaczęto wprowadzać płodozmiany; wreszcie wystąpił największy reformator Johan Christian Szubert: uczył on, że jeżeli kto nie chce zmniejszać ilości zboża, to musi porzucić trzechpolówkę z czystym ugorem; chcąc mieć dobre urodzaje, trzeba lepiej odżywiać bydło; w tym celu, gdzie niema łąk, zasiewa się część roli pastewnymi burakami i marchwią lub koniczyną, słowem: 1) koniczyna i pasze siana muszą służyć do żywienia bydła, przez co otrzymuje się więcej nawozu; 2) pasze siane nie mogą szkodzić uprawie zbóż, ponieważ przychodzą na miejsce ugoru.

Po nim następnie wywarł wielki wpływ Daniel Thaer zwany ojcem racyonalnego (rozumnego) rolnictwa. Oparł je on na zasadach nauk przyrodniczych i chemii. Zachęcał do płodozmianu, który usuwał ugor, kładł nacisk na znajomość gruntu i rachunkowości, zalecał zakładanie wyższych szkół rolniczych. Główne zasady jego nauki są: 1) zmusić rolę do największej wydajności przez zwrócenie jej cząstek pokarmowych; 2) nadanie jak najwięcej praw i swobód ludności rolniczej.

W połowie dziewiętnastego stulecia Justus Liebig, wprowadził używanie sztucznych nawozów; wpłynął też na to, by wyższe zakłady rolnicze otwierać przy uniwersytetach, by uczniowie tych szkół nie zasklepiali się w granicach swego zawodu, a kształcili się na obywateli kraju, rozumiejących szeroko swe zadania, by rozumieli zawisłość rolnictwa do stosunków prawnych, ekonomicznych i socyalnych.

Obecnie w samych Prusach nauka rolnicza udziela się w licznie rozsianych szkołach. Tak w r. 1900 było szkół wyższych rolniczych 11, liczba uczniów — 2615; szkół rolniczych średnich — 448, liczba uczniów — 16.148; szkół rolniczych niższych — 1.079, liczba uczniów — 15.282.

Lecz aby należycie oświetlić stan, w jakich się znajduje oświata zawodowa rolnicza w Rosyi, koniecznem jest zrobić krótką wzmiankę o tych państwach, gdzie szerzenie nauki rolniczej odbywa się innymi sposobami.

X. M. Baranowski.

(Dokończenie nastąpi).

KRONIKA.

Nasze ryciny. W dzisiejszym numerze podajemy widok domu Kopcia w Woli Duchackiej, zniszczonego przez wybuch prochowni, o którym pisaliśmy w poprzednim numerze. Przez kilka dni ze względu na grożące jeszcze niebezpieczeństwo stał przy nim patrol wojskowy.

Podczas ostatnich walk w Turcyi w kilku miejscowościach napadli Muzułmanie na chrześcian i wielu z nich wymordowali. Rycina nasza przedstawia taką krwawą scenę pogromu w mieście Adana.

Wybory do krakowskiej Rady powiatowej z kuryi wiejskiej odbyły się w piątek w gmachu starostwa krakowskiego. Dwa głosowania pozostały bez rezultatu, ponieważ żaden z kandydatów nie otrzymał absolutnej większości. Dopiero w trzeciem głosowaniu, zakończonem około godz. 10 wieczór, zostali wybrani pp.: Jan Czuber, Józef Serczyk, Andrzej Wieczorek, Tomasz Młodzianowski, Tomasz Zberus, Stefan Maczek, Andrzej Sitko, Jan Madej, Jan Sawicki, Adam Zbroja, Jan Mól, Antoni Wójcik. — Dotychczasowi długoletni członkowie krakowskiej Rady powiatowej z tej kuryi pp.: Jan Jarzyna, poseł Franciszek Ptak i poseł Franciszek Wójcik nie otrzymali dostatecznej ilości głosów.

Klęska posła Paducha. Z Kolbuszowy piszą nam: W zeszłym tygodniu mieliśmy tu wybory do Rady powia owej z kuryi gmin wiejskich.

Walka rozegrała się między posłem Paduchą a jego przeciwnikami, przyczem p. Paduch sromotną poniósł klęskę. Przepadł o mało, że nie jednogłośnie. On bowiem i jego lista otrzymała tylko 2, wyraźnie dwa głosy.

Ludność całego powiatu aż się za brzuchy trzyma ze śmiechu i pełni są wszyscy radości że nareszcie zasłużona nauka spotkała tego oszusta ludowego, co przed wyborami łowił głosy parobków i w ogóle ciemniejszych wyborców obiecując każdemu po kilka sosen z lasów dworskich a dostawszy się raz do parlamentu przyznawał wprost że ot tak przed wyborami to trzeba było ludziom niejedno choć niemożliwe obiecać, bo by inaczej nie wybrali. I siedząc w parlamencie dziesiątki tylko brał, jadł dobrze, pił dobrze, dziewki wiedeńskie za szynkwasem ściskał i tak sobie upasł brzuch, że niedługo to Szajer przy nim jak patyczek będzie wyglądał.

Obecnie drży tylko p. Paduch by parlamentu przypadkiem nie rozwiązano i by nowych wyborów nie było bo by przepadł z pewnością i branie dziesiątek by mu się urwało raz na zawsze.

A tak to ma nadzieję jeszcze przez 4 lata brać dziesiątki po 365 dni w roku, t. j. że blisko 15.000 złr. jeszcze rocznie z tych pieniędzy, które my w urzędach podatkowych składamy.

Oby raz przyszedł koniec na Paducha i jemu podobnych oszukańców co to nie pracą dla ludu, ale oszukiwaniem ludu jadą w górę.

Wyborcy kolbuszowscy już się na takich ptaszkach poznali i wolą teraz iść za głosem marszałka Rady powiatowej hr. Tyszkiewicza co choć nic nie obiecywal, ale nie jednemu już co mógł to zrobił i co sam dziesiątek żadnych od nikogo nie potrzebuje.

Napad na księdza. Do krakowskiego więzienia odstawiono 4 parobków z Mogilan pod zarzutem zbrodni gwałtu publicznego i uszkodzenia ciała. We wtorek wracał wózkiem ze Skawiny z odpustu do Mogilan, proboszcz parafi z Mogilan X. Piotrowski, w towarzystwie swego wikarego. W drodze wypadło z gąszcza czterech parobków, z których dwóch zatrzymało konie, a dwóch z kijami w ręku rzuciło się na siedzących na wózku księży. Wikary zdołał uciec, X. Piotrowski natomiast padł ofiarą parobków, którzy pobili go niełitościwie i bezprzytomnego zostawili na drodze. Powodem napadu, była podobno chęć zemsty, za to, że X. Piotrowski nie tolerował rozpustnego prowadzenia się parobków.

Burze gradowe. Z nad Zbrucza piszą nam : Dnia 6 bm. straszliwy huragan z gradem przeciągnął przez wsie Trubczyn, Bielowce i Boryszkowce, niszcząc plony, budynki, drzewa, do tego stopnia, że cała przestrzeń przedstawia istny obraz zniszczenia. Wszystko zboże i ogrodowizna przez grad zbite i zrównane z ziemią. Dachy z domów pozrywane, budynki i ogrodzenia obalone, drzewa z korzeniami powyrywane, stan zupełnej ruiny. Wobec ogromu klęski, ludzie z załamanemi rękami, bezradni błąkają się około zagród. Godzina starczyła, by uczynić ich żebrakami. Pora spóźniona, by przeorywać pola. Skąd na przednowku wziąć ziarna? Paszy dla bydła nie ma, zrozpaczeni będą musieli bydło wysprzedać.

Pożary w kraju. Z Niemirowa donoszą, że spłonęła tam sąsiednia wieś Szczepłoty. Szkoda wynosi 400.000 kor. Spłonęło doszczętnie 39 gospodarstw a w nich 150 budynków. Ubezpieczonych było 11 gospodarzy na 20.000 koron. Datki dla pogorzelców przyjmuje przełożeństwo obszaru dworskiego w Szczepłotach o. p. Hruszów.

W Seneczole, pow. dolińskiego, jeden gospodarz wydalił się z domu w pole i w jego nieobecności spaliła się chałupa stara, zabezpieczona na 800 kor. Toczy się śledztwo, bo jest podejrzenie na sługę, że podpaliła.

Morderstwo. W Nowosiółkach Kardynalskich, pogranicznej wsi powiatu rawskiego, wydarzył się onegdaj wypadek, świadczący o niezwykłym zdziczeniu uczuć i umysłów tamtejszej ludności. Oto p. Borowski, właściciel obszaru dworskiego w onej wsi, przyjął był do siebie pewnego, nieznanego, piszącemu nazwiska, długoletniego wygnańca politycznego i więźnia katorżnego, któremu pod koniec gorzkiego żywota udało się z gub. Orenburskiej zbiedz i na ziemi galicyjskiej swobodniejszem odetchnąć powietrzem. P. Borowski wypróbowawszy jego uczciwość, oddał mu nadzór nad pewnemi gałęziami swego gospodarstwa z urzędem pisarza. Pisarz ów, przyłapawszy jednego z parobków na kradzieży, uderzył go patykiem przez plecy, karcąc równocześnie nieuczciwość czynu. Rodzina uderzonego narobiła zrazu zgiełku z powodu tego „znęcania się nad Rusinem", wkrótce się jednak uspokoiła. Ale to było tylko pozorne. W nocy bowiem tego samego dnia wdarła się przemocą we 3 osoby do „winnego" i rozpoczęła „rodzinny" wymiar sprawiedliwości czyli dzieło zemsty. Rozbiła mu luśnią czaszkę na dwoje, złamała obojczyk, rękę i parę żeber. Nieszczęśliwy, wśród straszliwych męczarń wyzionął ducha na miejscu. Żandarmerya zaaresztowała okrutnych zbrodniarzy i odstawiła do więzienia śledczego w Uhnowie.

CONAN DOYLE.

Czarny Piotr. 3

(Ciąg dalszy).

— Ach, cóż to za osioł był ze mnie! Naturalnie, że to tak, jak pan mówi! Ależ w takim razie pozostanie nam tylko odcyfrować inicyały J. H. N. Kazałem już sobie przynieść stare rejestry giełdowe i badałem je całą noc, lecz w roku 1883 nie mogłem odkryć ajenta giełdowego, o nazwisku takiem, aby inicyały z niem się zgodziły. A jednak czuję dobrze, jak ważnem byłoby to odkrycie. Przyzna pan, panie Holmes, że inicyały te oznaczają w każdym razie nazwisko tego drugiego człowieka, czyli innemi słowy, dadzą nam nazwisko zbrodniarza. A jeszcze zwrócić trzeba uwagę, że odkrycie dokumentu, który odnosi się do takiej masy papierów wartościowych, może nam dać ważne wskazówki co do pobudek mordu.

— Muszę się zgodzić z panem na obu punktach — rzekł Sherlock Holmes. Przyznaję, że ten notatnik, który wydawał mi się nieznaczącym punktem zaczepienia, dopóki go znałem tylko z opisu w protokole, obecnie przedstawia się zupełnie inaczej i zmodyfikował bardzo teoryę, jaką sobie wyrobiłem o morderstwie. Niema mowy, aby sprawa mogła mieć taką podstawę, jak myślałem. Czy nie starał się pan dojść, jakie tutaj zanotowano papiery? przynajmniej niektóre?

— Zarządziłem poszukiwania w bankach, ale zdaje mi się teraz, że to będzie spis akcyonaryuszów tej kolei i że minie parę tygodni, nim będziemy mogli pójść tym śladem. Nim przyjdą wiadomości z Ameryki...

Holmes wydobył lupę i zaczął nią badać okładkę notesu.

— Tutaj coś jest. Okładka ma dziwny kolor. Co to?

— To krew. Zapomniałem panu powiedzieć, że podniosłem ten zeszyt z ziemi.

— Po której stronie była plama?

— Po tej, którą notes upadł na ziemię.

— Zatem wynikałoby stąd, że notes upadł na ziemię już po dokonaniu morderstwa.

— Zapewne. Brałem to w rachubę i przypuszczałem, że wypadł mordercy podczas szybkiej ucieczki. Leżał zaraz przy drzwiach.

— Przy zmarłym i w chałupie nie znaleziono żadnych papierów wartościowych?

— Nie.

— A u niego w domu niema nic?

— O ile wiem, nic.

— Czy ma pan jakie podstawy do przypuszczania, że mamy tu do czynienia z morderstwem dla rabunku?

— Nie. Zdaje mi się, że sprawca nie tknął niczego.

— A jednak mówił pan inaczej, zwracając uwagę na notes. W każdym razie przypadek to interesujący. A jeszcze był tam scyzoryk. Prawda?

— Nie scyzoryk, lecz nóż w pochwie. Leżał u stóp trupa. Pani Carey oświadczyła, że taki nóż miał jej mąż.

Holmes zamyślił się głęboko.

— Dobrze. Teraz muszę udać się tam i rzucić okiem na wszystko.

Hopkins nie posiadał się z radości.

— Dziękuję panu! — zawołał. — Kamień mi spada z serca!

Holmes pogroził mu palcem i rzekł:

— Tydzień temu, inaczej zabierałbym się do tej sprawy! Łatwiejby mi było o wiele. Ale może i teraz na co się przydam. Mój drogi — zwrócił się do mnie – gdybyś miał chwilę czasu, tobyśmy poszli razem. Dobrze? Bardzoby się przydało twoje towarzystwo. Możeby pan był taki łaskaw zawołać dorożkę, panie Hopkins. Za kwadrans będziemy gotowi do drogi. Pojedziemy do Forest Row.

Wysiedliśmy na małej stacyjce i pojechaliśmy końmi parę kilometrów przez duży las, szczątki ogromnej puszczy, która długo trzymała w szachu saksońskich najezdników, przez ów niegdyś nieprzenikniony „Weald“, lat sześćdziesiąt z górą mur ochronny Brytanii. Olbrzymie przestrzenie tego boru padły pod siekierą, tu bowiem były największe huty żelaza i drzewo posłużyło na opał, aby topić kruszec. Z biegiem lat zwrócono się do bogatszych min, na północ i nic już nie wskazuje na niszczącą i tworzącą pracę ręki ludzkiej, jak tylko łysiny wyrąbanej puszczy i ziemia poryta kilofem.

Tutaj to, na jednej z polanek, z trzech stron otoczony krzakami stał mały, nizki dom kamienny, do którego prowadziła droga, zakręcająca się łukiem przez pola. Bliżej gościńca, również otoczony zaroślami, stał mały domek drewniany, z jednem oknem i drzwiami zwróconemi w kierunku, skąd przybywaliśmy właśnie. Domek ten był terenem morderstwa.

Nasamprzód zaprowadził nas Hopkins do kamiennego domu i przedstawił chudej, siwej kobiecie, była to wdowa po Careyu. Wychudłe, pomarszczone oblicze, wzrok przywykły do wyrażania strachu, oczy zapadłe i obramowane czerwono świadczyły o całych latach męki i udręczenia, jakie przeszła ta kobieta przy boku męża. Zjawiła się zaraz córka, blada dziewczyna o blond włosach, która z dziwnym wyrazem w niebieskich oczach opowiadała nam, jak się cieszy, że ojca już niema i jak błogosławi rękę, która go usunęła z tego świata.

Straszny to był dom i straszna rodzina. Odetchnęliśmy też, gdy znaleźlimy się znowu na powietrzu, w świetle słońca, kierując się po wązkiej ścieżce ku kabinie. Ścieżkę tę wyżłobił sam Carey, chodząc przez tyle lat codziennie do swej kabiny.

Kabina, był to domek drewniany, pokryty łupkiem, z jednem oknem przy drzwiach i drugiem po przeciwnej stronie. Hopkins wyjął z kieszeni klucz i pochylił się, aby otworzyć, lecz nagle zatrzymał się. Na twarzy jego odmalowało się zdziwienie.

— Ktoś tu majstrował — rzekł powoli.

Nie można było temu przeczyć. Drzewo było w paru miejscach zdrapane, a szramy te przeglądały przez nalepę tak świeże, jak gdyby je dopiero zrobiono.

Holmes zbadał zaraz okno.

— I tutaj ktoś próbował dostać się do środka. Ale nie udało mu się dopiąć celu. Lichy to musiał być włamywacz, skoro cofnął się przed takiem zadaniem.

Hopkins oglądał jeszcze drzwi.

— A to rzecz ciekawa! Przysiągłbym, że wczoraj wieczorem nie było tych śladów na drzwiach, ani na oknie.

— Zapewne ktoś ciekawy ze wsi albo z miasteczka! – pozwoliłem sobie wtrącić.

— To bardzo nieprawdopodobne.

— Dlaczego? ciekawość ludzka!

— Mało kto odważyłby się stanąć nogą na tym gruncie. A jeszcze próbować dostać się do tej chaty! Co pan o tem sądzi, panie Holmes?

— Przedewszystkiem sądzę, że mamy prawdziwe szczęście!

— Jakto, więc myśli pan, że zbrodniarz przyszedł na miejsce czynu?

(Ciąg dalszy nastąpi).

CENY ZBOŻA i BYDŁA.

Targ zbożowy. (Sprawozdanie Syndykatu Tow. rolniczych z targu zbożowego w Krakowie na Kleparzu dnia 15 czerwca (wtorek) 1909 r.).

Pomyślne wiadomości dochodzące z całej monarchii o stanie zasiewów odbiły się na dzisiejszym targu pewnem uspokojeniem.

Jakkolwiek zaofiarowanie towarów jest stale małe, ceny utrzymały się na dotychczasowej wysokości.

Obrotów większych dzisiaj nie było.

Sprzedawano: pszenicę białą od —·— do —·— K, czerwoną od 14·50 do 15·20 K, uszkodzoną od —·— do —·— K, żyto od 10·50 do 11·30 K, jęczmień od 9·30 do 9·75 K, owies do siewu od 11·50 do 13·— K, owies na paszę od 10·50 do 11·— K, kukurudzę starą od —·— do —·— K, nową od 9·50 do 9·80 K, kukurudzę Cinquantino od 10·80 do 11·— K, groch zwyczajny od 13·50 do 14·— K, groch Victoria od 15·— do 16·50 K, (do siewu) na paszę od —·— do —·— K, wykę nową od —·— do —·— K, bobik od —·— do —·— K, rzepak od —·— do —·— K, otręby pszenne od 6·55 do 6·75 K, otręby żytnie od 6·75 do 6·85 K, koniczyna nasienna czerwona od —·— do —·— K, biała od —·— do —·— K, tymotka od —·— do —·— K. Wszystko za 50 klgr.

Z miejskiej centralnej targowicy na bydło w Krakowie 16 czerwca 1909 r. Spędzono na targ bydła rogatego sztuk: 181, cieląt 507, owiec i kóz 3, nierogacizny 363, razem 1054 zwierząt. Płacono za jeden cetnar metryczny żywej wagi: buhaje od — do — K, woły od 56 do 74 K, krowy od — do — K, jałownik od — do — K, cielęta od — do — K, nierogaciznę tuczną od — do — K, bitej wagi: nierogaciznę od 156—168 K. Z zakupionych na oko płacono za sztukę: woły z paszy od 130—350 K, krowy od 90—140 K, buhajki i jałówki od 50—110 K, cielęta od 18—50 K, owce i kozy od — do — K, buhaje od 50—240. Ze spędzonych na targ zwierząt sprzedano sztuk: na miejscową konsumcyę 695, na konsumcyę innych gmin kraju 359, na eksport za granicę kraju bydła rogatego —, na eksport za granicę nierogacizny —.

Ceny powyższe obliczono bez dopłaty akcyzowej.

Komunikat Biura handlow.

dla eksportu bydła

c. k. Tow. Rolniczego w Krakowie, ul. św. Jana 2.

Ceny w koronach za 100 kg żywej wagi.

Wiedeń, dnia { 14 czerwca 1909 targ na bydło / 15 „ „ „ „ świnie

Rodzaj	Ilość	SORTA I.	II.	III.
Woły	3595	72—86	68—70	64—68
Buhaje	667	72—73	—	66—70
Krowy	666	64—74	—	54—62
Bydło z paszy .	—	—	—	—
Bydło ost. sorty	1215	40 56	—	—
Jałownik.....	—	—	—	—
Cielęta bite ...	3717	104—144	—	72—100
Świnie węgier. .	13047	126—130	110 -125	96—110
„ **galic. I.**		120—122	—	—
„ **galic. II.**		—	—	90—115
Knury czyszczone i maciory tuczne			—	92—104

Uwagi: Spęd bydła o 645 sztuk większy. — Ceny wołów od 1—4 kor. niższe, buhai od 1—2 kor. wyższe, krów zaś zeszłotygodniowe.

Ceny cieląt znacznie spadły. Poszukiwane dobre buhaje. Świń tłustych o 1400 sztuk mniej, ceny zeszłotygodniowe, młodych zaś o 450 więcej, ceny 2—4 kor. wyższe.

Ceny w koronach za 100 kg. żywej wagi.

Kraków, dnia { 11 czerwca 1909 targ duży / 15 „ „ „ mały

Rodzaj	Data	Ilość	SORTA I.	II.	III.
Woły	11/VI	318	57—82	57—82	—
	15/VI	100	130—350	130—350	za sztukę
Buhaje	11/VI	34	56 - 70	56—70	—
	15/VI	26	50—240	50—240	za sztukę
Krowy	11/VI	68	46—64	46 - 64	—
	15/VI	43	90—140	90—140	za sztukę
Jałownik	11/VI	75	60—120	60—120	—
	15/VI	12	50—110	50—110	za sztukę
Cielęta	11/VI	371	25—52	25—52	„
	15/VI	507	18—50	18—50	„
Owce	11/VI	—	—	—	—
	15/VI	3	—	—	—
Świnie żywe...	11/VI	173	—	—	—
	15/VI	363	—	—	—
„ **bite** ...	11/VI	—	150—164	150—164	—
	15/VI	—	156—168	156—168	—

Uwagi do targu z 11 czerwca 1909 r. Spęd bydła liczniejszy niż w zeszłym tygodniu; jednakowoż ceny nie obniżyły się, lecz buhai i krów pozostały zeszłotygodniowe, wołów podniosły się o 1—3 kor., cena cieląt znacznie spadła, natomiast znaczny popyt na dobre świnie.

Uwagi do targu z 15 czerwca 1909. Spęd jak zwykle nieliczny — sprzedaż bydła na sztuki — świń na bitą wagę.

Jednajcie nowych czytelników,
By rosła siła wśród rolników!

Wydawcy: Dr. Jan Hupka i Jan Kaczak. Odpowiedzialny redaktor: Adolf Nowak.

Drukarnia W. Korneckiego i K. Wojnara w Krakowie pod zarządem Adolfa Nowaka.